

Andrzej Bąkowski

Wołyń: epopeja polskich losów 1939–2013: akt I i II

Palestra 58/7-8(667-668), 277-279

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Po lekturze

Andrzej Bąkowski

WOŁYŃ. EPOPEJA POLSKICH LOSÓW 1939–2013. AKT I i II

Ostatnio przeczytałem dwa tomy kilkusetstronicowych relacji osób ocalałych z szalejącej na Wołyniu (do 1939 r. – polskim województwie wołyńskim) eksterminacji etnicznej, a właściwie ludobójczej, dokonywanej 70 lat temu, w 1943 r., przez osławione mordami na Polakach oddziały OUN – UPA, którym towarzyszyły żądne mordy i łupów gromady chłopów ukraińskich. Obie te grupy zgodnie współdziałały w rzezi Polaków, stosując najbardziej wyrafinowane tortury i akty znęcania się nad ofiarami, dorosłymi i dziećmi; nad rodzinami polskimi, ale i tymi tworzonymi przez małżeństwa mieszane – polsko-ukraińskie.

W niniejszym tekście nie będę epatował czytelników grozą wiejącą z relacji ofiar, które uszły zagładzie. Pragnę jedynie przekazać w najwyższym skrócie prawdę historyczną, a właściwie jej fragmenty, które dopiero w niepodległej w pełni Polsce mogą być opowiadane bez krępującej cenzury.

Autor zebranych relacji to Marek Koprowski, utalentowany pisarz i dociekliwy reporter. Od dwudziestu lat specjalizuje się w problematyce losów Polaków na Wschodzie. Odbył sto kilkadziesiąt podróży od Brześcia po Kamczatkę i Sachalin. Napisał kilkanaście książek i, jak pisze wydawca – Oficyna Replika – tysiące artykułów. Laureat nagrody Fundacji im. Jerzego Bonieckiego za działalność na rzecz podtrzymywania wszelkich przejawów kultury polskiej na Wschodzie.

Przyjmuje się, że było około 60 tysięcy ofiar polskich tzw. rzezi wołyńskiej, nie licząc Galicji i innych ziem kresowych. Omawiane książki dowodzą, że nie wszystkich polskich mieszkańców Wołynia przestraszone stosowanymi wobec nich aktami niesłychanego okrucieństwa i zmuszono do ucieczki. Nieliczni zostali i przeżyli. Są nadal strażnikami dewastowanej celowo i systematycznie, ale przecież istniejącej jeszcze w ocalałych miastach i miasteczkach Wołynia polskiej obecności, istniejącej na tych ziemiach od paru

stuleci. I nikt tej prawdy historycznej, dopóki się na to nie zgodzimy przez bierność czy lenistwo, nie zdoła wymazać.

Opowiadania Marka Koprowskiego to w istocie uwiecznienie relacji świadków, niedoszłych ofiar tamtego okresu.

Mamy zachowany dla pamięci potomnych opis obrony wsi Przebraże, taktyki wobec ataków dobrze uzbrojonych oddziałów OUN-UPA. Najbardziej precyzyjną relację z tego wydarzenia złożył Adam Kownacki.

Obroną na ogół kierowali byli żołnierze polskiej armii z okresu II Rzeczypospolitej. Obrona Przebraża trwała wiele miesięcy. Ocalono w ten sposób wszystkich Polaków, którzy tam znaleźli schronienie. Dla oddania prawdy historycznej trzeba dodać, że ostatni szturm na tę wieś ze strony ukraińskich rezunów został w znacznej mierze udaremiony dzięki pomocy partyzantki sowieckiej. Sowietom, jak wiadomo, nie mogła się podobać aktywność Ukraińców, którzy dążyli m.in. na terenie Wołynia do stworzenia niepodległej Ukrainy. Takich jak w Przebrażu wiejskich samoobron było więcej, ale o nich niewiele wiemy. Obrońcy Przebraża po zakończeniu lokalnych działań zbrojnych weszli w skład słynnej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, która obrosła legendą bojącego przedzierania się przez fronty niemieckie i sowieckie, tocząc walki przy forsowaniu Prypeci i Bugu.

Tom II omawianej lektury, nazwany przez Autora Aktem II „Epopei Polskich Losów”, jest nie mniej interesujący jak pierwszy. Autor snuje opowieści o dzielnych mieszkańcach Wołynia, żarliwych Polakach, którzy z najgroźniejszych wojennych przeżyć potrafili wyjść cało. Znaleźli się w Polsce, wprawdzie w kraju z dominacją sowiecką, ale inaczej wyglądającą niż na Wołyniu i w innych częściach dawnych Kresów Polskich.

Szczególnie ciekawy jest przekaz relacji Władysława Siemiaszki zatytułowany „Nie dać się Ukraińcom”. Relacja ta przedstawia powstawanie organizacji niepodległościowych dzięki znakomitym postawom niedawnych żołnierzy polskiego Września. Organizowali się w ten sposób koledzy z polskich szkół przedwojennych, przyjaciele i znajomi z różnych ośrodków miejskich i wiejskich Wołynia. Naokoło nich był wrogi żywioł ukraiński. Siemiaszko, jak wielu zresztą Polaków, uratował się przed zagładą z rąk ukraińskich dzięki wkroczeniu Niemców. Wcześniej aresztowany przez NKWD i uwięziony. Groziła mu niechybna śmierć z rąk enkawudystów, ale nie zdążyli go rozstrzelać.

W okresie okupacji niemieckiej hitlerowcy jednakże nie tylko tolerowali, ale także popierali ukraińskich nacjonalistów. Rzeź Wołynia rozpoczęła się na wiosnę 1943 r. Już wcześniej Władysław Siemiaszko z upoważnienia AK, której został żołnierzem, potem kurierem, krążył między Wołyniem i Lublinem. Był wywiadowcą w gruncie rzeczy przekazującym informacje ważne dla Armii Krajowej, wstąpił do słynnej dywizji wołyńskiej AK, która weszła w skład armii Berlinga. Później był ponownie aresztowany przez NKWD. Siedział najpierw na Zamku w Lublinie, potem został przekazany władzom polskim i odbywał karę więzienia we Wronkach, najcięższym zakładzie karnym w PRL. Na skutek amnestii wyszedł na wolność. Potem pracował w różnych instytucjach, ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykonywał zawód radcy prawnego. Z własnego wyboru dokumentował historię i losy Polaków na Wołyniu podczas II wojny światowej. Pomagała mu w tym aktywnie córka Ewa Siemiaszko, która zresztą przekazała jedną z relacji Autorowi omawianej książki. Razem opracowali bardzo ważną, dwutomową pracę zatytułowaną *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności*

polskiej Wołynia 1939–1945. Informacji udzielali byli członkowie dywizji wołyńskiej AK i bardzo wielu innych uczestników i obserwatorów tamtych krwawych dla Polski lat. Siemiaszko jest bardzo krytyczny co do możliwości pojednania polsko-ukraińskiego, szczególnie że począwszy od prezydentury Juszczenki, na Ukrainie szerzy się kult nacjonalistów w rodzaju Bandery i Szuchowycza. Siemiaszko uważa, że strona polska oddala się od prawdziwego pojednania z Ukraińcami, nie żądając od nich prawdy o Wołyniu. W ten sposób szkodzi się Ukrainie.

Każda z relacji obfituje w niezwykle przygody, które finalnie pozwoliły przetrwać ich bohaterom traumę tamtych lat. Trzeba koniecznie dodać, że epopeja losów autorów relacji nie tylko na Wołyniu, ale i podczas wojny była trudna. Oni i w Polsce, przed odzyskaniem niepodległego bytu, zaznali wielu krzywd. W pierwszych latach tzw. Polski Ludowej, jak i później, byli ciągle poddawani inwigilacji UB. Mimo to dzielni Wołyniacy uczyli się, pracowali, dochodzili do różnych stanowisk w sferze gospodarczej, państwowej, kulturalnej i naukowej.

Pamiętam, że wiadomości dotyczące rzezi wołyńskiej, bardzo oszczędne w treści, czerpaliśmy podczas okupacji niemieckiej z gazetek podziemnych, ja – z nieocenionego „Biuletynu Informacyjnego” AK.

Myślę, że publikacja Marka Koprowskiego jest wyrazem hołdu dla Polaków – mieszkańców Wołynia, strażników pozostawionych tam resztek niezniszczonych jeszcze świadectw kultury polskiej.